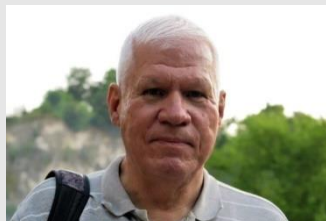


Krakowski Akademicki Klub Alpinistyczny

Komunikat Klubowy Nr 9/ styczeń 2023.



Witam,

Powrót „Komunikatów Klubowych” spotkał się z życzliwym przyjęciem czytelników. Mamy już kilkudziesięciu odbiorców.

A oto najnowsze wydanie.

Jak zwykle najpierw pokazujemy w cyklu „Różne góry, różne lata” wybrane zdjęcia i notatki z przeszłości – z życia członków i sympatyków Krakowskiego AKA.

W części drugiej wspominamy Jerzego Farata – Bularza (1950-2022), nieodżałowanego kolegę, tak lubianego przez wszystkich.

Przeczytajcie „Balladę o Jurku Bularzu” autorstwa Bogdana Śmigielskiego. Danek przygotował ten tekst dla jednego z ilustrowanych pism górskich, ale zgodził się na jego prezentację przedpremierową w naszych „Komunikatach”. To z tego powodu tekst i przypisy autora zawierają zwroty i pojęcia doskonale znane klubowiczom – proszę się nie dziwić, ale Redakcja nie chciała ingerować w pracę autora. Efekt ocenicie sami – prosimy o oceny i recenzje ☺.

Nadal prosimy o przesyłanie wszelkich materiałów – wspólnie redagujemy nasz ekskluzywny, bo dostępny tylko dla osób związanych ze środowiskiem wspinaczkowym biuletyn.

Wasze zdjęcia, opisy, relacje pozwolą nam nie tylko emocjonować się przeszłością, ale też porównywać to co było, z tym co dzieje się teraz.

Kolejne wydania Komunikatów – już w przygotowaniu...

Czytajcie – ale też piszcie...

(WM)

Różne góry, różne lata...

Poniżej parę zdjęć z dawnych czasów – jednak czas leci nieubłaganie. Przesyłajcie swoje wspomnienia i zdjęcia – nie trzymajcie ich w szufladzie. Mogą być zestawy zdjęć, albo chociaż pojedyncze fotki lub notatki. W razie potrzeby Redakcja zeskanuje wasze negatywy albo slajdy itd.



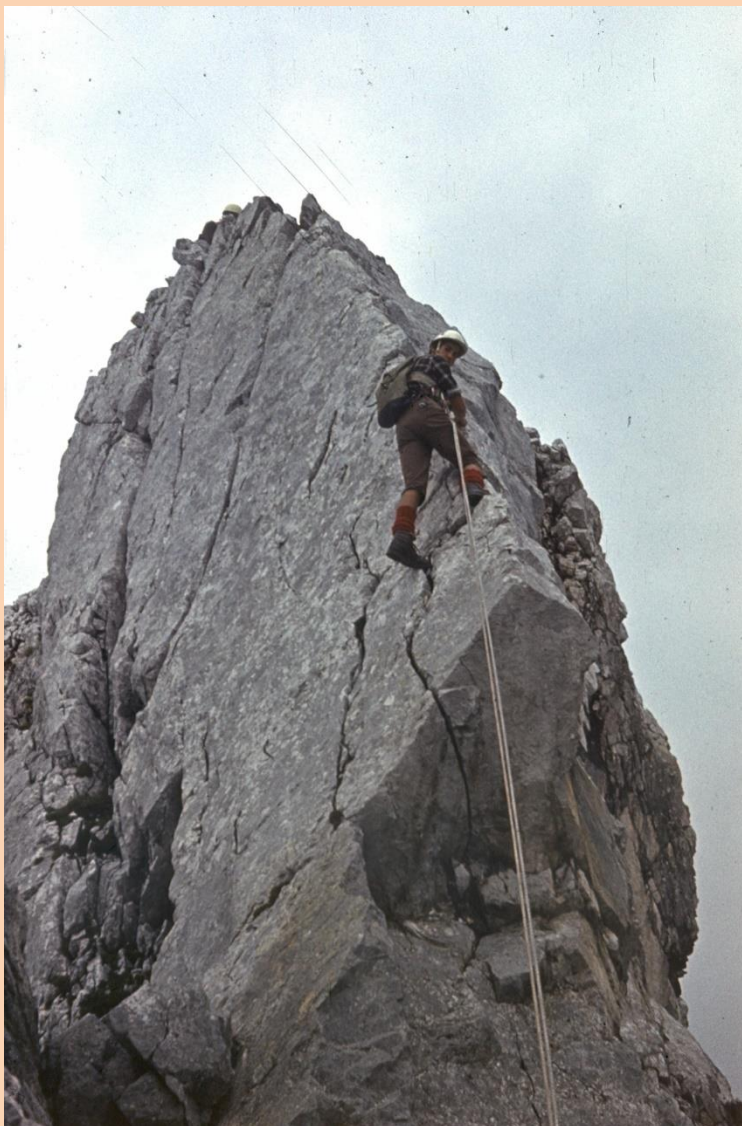
50 lat temu.

Fot. Ze zbiorów M. Bały Wyprawa KAKA Hindukusz 1972 – na szczycie Kohe Munjan 5350 m: Krzysztof Fedorowicz i Marian Bała.



50 lat temu.

Fot. Ze zbiorów J. Łabęckiego, Tatry zima 1972 – odpoczynek po przejściu drogi Kominem Gierycha na Małym Młynarzu (po biwaku w zejściu). Było to I przejście zimowe tej drogi - zespół Jerzy Łabęcki, Andrzej Pawlik i Jerzy Zając. Na zdjęciu Jurek i Juras.



50 lat temu.

Fot. ze zbiorów P. Lutyńskiego, lata 70-te. Piotr Lutyński wspina się na Żabim Koniu. Partnerzy: Jerzy Sokulski i Janusz Stępiński.



49 lat temu.

Fot. Jerzy Łabęcki. Uczestnicy centralnego obozu PZA w Dolomitach – lato 1973. Zdjęcie wykonano po przejściu w dniach 7 – 9 sierpnia 1973 r. nowej drogi zach. filarem Castello dell Nevere (2599 m). Od lewej: Ryszard Malczyk, Georges Livanos, Jerzy Kalla, Witold Sas-Nowosielski. U dołu: Jerzy Łabęcki.

Francuz pochodzenia greckiego Georges Livanos nie brał udziału w tej wspinaczce, ale wskazał filar Castello del Nevere Polakom. Był jednym z najwybitniejszych wspinaczy – w latach 1941–1971 był autorem ok. 500 (!) nowych dróg w rejonie Marsylii, 40 nowych dróg w Dolomitach i 20 nowych dróg w Alpach, a jego partnerem był m. innymi Gaston Rebuffat.



47 lat temu.

Fot. J. Łabęcki, Uczestnicy wyjazdu centralnego PZA w Kaukazie – Bezingi 1975: od lewej Krzysztof Wielicki, Andrzej Posiewnik, Jerzy Łabęcki, Walenty Fiut.



47 lat temu.

**Fot. ze zbiorów P. Lutyńskiego, Tatry lata 70-te. Piotr Lutyński wspina się na Kazalnicy.
Partnerem był Adam Potoczek.**



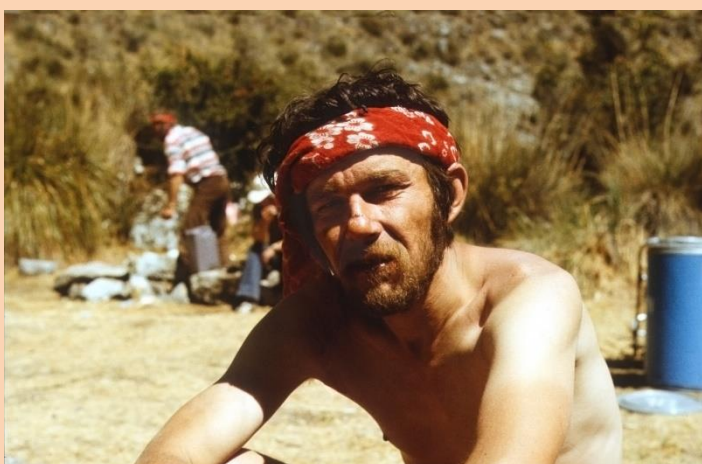
44 lata temu.

Fot. A. Potoczek, Tatry 1978 r. Raptawicka Turnia. Piotr Lutyński i Jacek Bator wspinają się na Direttissimie lub Kielkowskim – na prawo od Szarego Zacięcia. Zdjęcie wykonał Adam Potoczek, który wspinał się z Ireneuszem Kołconiem.



44 lata temu.

Fot. P. Lutyński, Lata 70-te w Skalkach. Od lewej: Piotr Warchoń, Zbigniew Zobniów (Zet), Andrzej Samolewicz, z przodu stoi Rico Malczyk.



42 lata temu.

Fot. ze zbiorów J. Łabęckiego, Wyprawa Krakowskiego AKA w Andy 1980. Zespół Roman Bieniek, Wojciech Ciepiela, Marek Kozik, Jerzy Łabęcki dokonał wejścia na Huandoy filarem hiszpańskim. Na zdjęciu Jurek po niezwykle trudnym powrocie ze szczytu.



40 lat temu.

Fot. ze zbiorów P. Lutyńskiego. Lata 80-te. Odpoczynek podczas prac wysokościowych: Maryla i Wojtek Szymendera.



30 lat temu.

Fot. A. Samolewicz, obóz klubowy Krakowskiego AKA zima 1992(?). Przed schroniskiem w Roztoce: Andrzej Samolewicz, Wojciech Masłowski i Krzysztof Ficek.



2 lata temu.

Fot. J. Łabęcki.

Spotkanie Łojantów w Morskim Oku w 2021 roku. Zdjęcie przedstawia uczestników I zimowego przejścia pd. ściany Marmolada d'Ombretta przez tzw. Wielkie Zacięcie w Dolomitach zimą 1976 roku. Na zdjęciu od lewej: Ryszard Urbanik, Zbigniew Dudrak, Jerzy Łabęcki i Bogdan Strzelski. Brakuje Jerzego Zająca. Panowie- czekamy na zdjęcia i relację z tego przejścia !



Fot. W. Stańczyk – Jurek w skałkach – okolice Pletwy (1988)

Bogdan Śmigielski

"Ballada o Jurku Bularzu"

Kiedy pierwszy raz Jurka Farata "Starego Bularza" spotkałem, nie pamiętam, było to jednak z pewnością na Zakrzówku. Tak naprawdę to pojawiło się dwóch bularzy: Jurek i jego kumpel z siłowni Anielski(1). Zaraz Rysiek Malczyk "Rico" wymyślił dwa pseudonimy: "Stary Bularz" i "Młody Bularz". Wszystko wzięło się stąd, że obaj chodzili i uprawiali kulturystykę na siłownię zlokalizowaną przy ul. Dietla, do faceta o nazwisku Wnęk. Był to gość znany nie tylko z tego, że prowadził jedną z nielicznych pakerni w Krakowie, ale też z tego, że występował razem z innym kulturystą, Lisem, w sztuce teatralnej w reżyserii Swinarskiego, w Starym Teatrze. Statystowali, robiąc różne kulturystyczne pozy, gdy Wojciech Pszoniak szalał na scenie. Jurek był w stosunku do nas, potwornie stary, bo był po trzydzieście!!!, prócz tego był ewenementem w środowisku górskim. Miał wykształcenie zawodowe, był ślusarzem w krakowskiej WSK. Przecież robotnicy, rolnicy cała ta klasa robotnicza się nie wspinała. Do łez rozbawiał nas opowieściami o robotniczych dowcipach. Przychodzą młodzi na praktykę zawodową i zaraz woła ich brygadzysta i mówi: młody, idziesz do magazynu, (a pracowała tam magazynierka) i masz zażądać 2 sztuki łechtaczki fi 8. Ale w gębę dostawali... To dziwne, ale szybko zaklimatyzował się w naszym środowisku. Miał kilka pozytywnych cech. Nie był konfliktowy, był równiacha i się nie unosił, a do tego nie przeklinał i nie popijał nawet piwa. Zadziwiał, fachowym podejściem do wspinania. Oczywiście, każdy z nas trenował; na drągu, framudze, do tego podciąganie, ściskanie gumy ect. , ale nikt nie robił tego w sposób przemyślany, naukowy wręcz, tak jak się to robi teraz. Jerzy wiedział z siłowni, jak mięśnie

pracują, jak należy je rozwijać, jak robić masę, wytrzymałość. Zawsze przed wspinaniem się rozgrzewał i uczył się od najlepszych na Zakrzówku techniki.

Nie minęły dwa lata a Jurek stał się jednym z najlepszych wspinaczy "Młodej Fali". Błędnie zapisano w nekrologu, że przynależał do Kaskaderów. Dwie wspinaczki sprawiły, że tak awansował. To było poprowadzenie Freney'a, tu też mylnie podano, że prowadził na własnoręcznie wykonanych karabinkach oraz zrobienie na żywca Obeliska. Była nawet notka w Tatarniczku. No to było nie w kij dmuchał, bo tę skałkę znał wtedy każdy wspinacz. Na niej badano odporność kursantów na przerzwanie podciąganiem. Należało, asekurując przez ciało wyhamować zrzucaną, słusznej wielkości, oponę od traktora. Aby zachować prawa obywatelskie, obligatoryjnie trzeba było mieć hełm budowlany na głowie.

Równolegle Jerzy uderzył w Tatry. Na początku była to Kościeliska z Raptawicą i Raptawicką Granią, gdzie bez tremy robił trudne drogi, np. II czy III klasyczne przejście "Szarego Zacięcia", samotne zimowe przejście "Direttisimy" czy odhaczenie okapu na drodze Wolfa. To z prób przejścia tej drogi pochodzi słynna przypowieść dziekana Jacka Ostaszewskiego: "...w narciarni na Ornaku, wśród nocnej ciszy, nagle usłyszeliśmy niski głos Bularza: „a może by tak się przychwycić, lewą ręką?.. Farat zrobił też nową drogę, na którą wyciągnął Go Rysiek Malczyk - Filar Ratusza. Spotykam Bularza na Zakrzówku, daję grabę i mówię: no gratulacje. Popatrzył dziwnie i zaczął od ulubionego słowa. Człowieku!!!, ja się cieszę, że żyję. Co za rzech, ile kamoli zrzuciliśmy, asekuracja z łopianów i suchych badyli, a Malczyk jeszcze mówi, że zachwycony...

W wakacje jeździło się jednak do Moka. Na taborisku stał klubowy namiot Jachowicza, gdzie każdy z KAKA(2) mógł tam mieszkać. Pewnego razu trafiłem więc na Jurka, który katował mnie opowieściami kulturystycznymi. Było już po 23.00 a Bularz dalej niskim buczeniem, opowiadał o zawodach "Mister Olimpia" Mało co mnie to obchodziło, mało co rozumiałem, ale żeby nie było mu przykro, że nie słucham, rzuciłem półprzytomnie: Bularzu, mówisz, że zawody Mister Olimpia odbyły się 20 razy, to jak to możliwe, że jakiś Arnold wygrał 18 razy i inny Schwarzeneger też 18 razy. I wtedy się zaczęło..."Człowieku....przecież to ta sama osoba. Arnold Schwarzeneger. Muszę ci to jeszcze raz opowiedzieć". O Boże, miej litość...

Kilka razy poszliśmy razem na wspinaczkę. Pogoda była taka sobie, a Jacek Jasiński "Półkmić"(3) podpowiedział: Idźcie na Szpiglasowy- fajne, niedługie trzy drogi. Poszli też bracia bularze - Zomuś i jego brat Jarek(4). Szybko nam poszło, deszcz nie zmoczył, a ja mogłem zobaczyć jak z Jurka zrobił się doświadczony taternik. Świetnie operował sprzętem a wspinał się z taką łatwością i zapasem, że niski pokłon głową. Z całej wspinaczki ,najbardziej utkwił mi szczegół, jak Jarek Klimczyk, chłamiąc się, zaryczał: Tomek, nie ma haka, który zrobił nam ojciec. Natychmiast wracamy go szukać. I wrócili. Kolejna droga, którą

zrobiliśmy to "Kiszkant". Widać było, jak Jurkowi coraz bardziej "smakują" drogi, z solidnym podejściem, kilkusetmetrowe, gdzie i na zejściu trzeba się wysilić. Trzeba dodać, że Jurek miał też niehumanitarną kondycję, wbiegał w 12 minut ze schroniska w Moku na rygiel Czarnego Stawu. I nie palił, co raczej robotnikom rzadko się wtedy zdarzało.

Przyszło mi też (nam) Bularza ratować, czy raczej pomóc. W następnym sezonie Jurek poszedł sobie na Kazalnicę, na samotne przejście filara. To i dzisiaj jest wyczyn, bo przecież asekurując się, trzeba zrobić tę drogę 3 razy. W tym samym czasie na filar wybrał się Półkmięć z Kasią Sapytą(5). Jeśli chodzi o prognozę pogody to szacowano ją na podstawie dwóch parametrów: jak wyglądają chmury i czy śmierzdzi szambo u Łapińskich. W każdym razie, wiara poszła sobie na Kazalnicę, a tu w nocy zaczęło lać. To była typowa lipcowa tropikalna zlewa. Gdzieś koło południa, gdy dalej lało jak wiadra, pomyśleliśmy, że trzeba kolegom coś pomóc. Zabraliśmy trochę suchych ciuchów i prowiant - jedzenie, herbatkę i w drogę. Poszliśmy w czwórkę. Jędrak, Wermiszel, Zomuś i ja(6). Potop był taki, że mieliśmy duży problem, jak przejść potok spadający do Moka z Czarnego Stawu. Łaziliśmy pod Kazalnicą, krzyczeliśmy, bez sensu, bo lejąca się zewsząd woda zagłuszyła wszystko. Poszliśmy do Bandziocha i tu ulga. Schodzą Jacek z Kaśką. Dajemy co mamy i pytamy o Bularza. Nie widzieli, nie słyszeli. Ponura afera. Wróciliśmy do schroniska, a tu wychodzi z pomidorową z kuchni Farat aparat. Orzesz ty !!! Co tu robisz Bularzu, chodzimy i szukamy Cię pod Kazalnicą a ty zasuwasz obiad ? Wróciłem w nocy, brzmiała odpowiedź, i poszedłem na "bachę" spać do schroniska. Zaraz się wypiszę z Książki Wyjść. Opowiadka ma jednak inny koniec. Sprzęt do wspinaczki Filarem Jurek miał całkiem niezły(zaraz wrócę do tego tematu), brakowało mu jednak kilku rzeczy, takich, które za Chiny Ludowe, nie można było kupić w Polsce. Byłem posiadaczem płachty NRC i to nie było jakiej, wzmocnionej, nie jednorazówki i kupionej u samego mistrza Konstantego(7) za 10 dolarów!!!! Pożyczyłem Bularzowi folię na Filar. Jak słońko wyszło, pojechałem do Bularza odebrać swoje. Nie mam, potargała się, oświadczył Jurek. Moja płachta NRC się potargała???, to niemożliwe, jak?. Do kitu była, długa była a wąska. Owijałem się jak mogłem ,w końcu się rozerwała... Ty wuju zaszczekałem, przecież to był worek, trzeba było do niego wleść. Tak, no jakoś nie pomyślałem. Jak nie pomyślałeś to odkupisz. Nie daruję. Jurek był w kropce, więc rzuciłem mu złoty most. Ty masz niezłe haki, wybiorę coś dla siebie. O, to dobry pomysł, przyjdź do mnie do domu. Farat mieszkał w przemysłowej dzielnicy Grzegórzek, nad samą Wisłą. Teraz to markety i apartamentowce a wówczas Semperit, Rzeźnia, Zieleniewski i bocznicie kolejowe. Nie znałem tych okolic, błąkałem się i wreszcie trafiłem na 4 metrowy mur z drutem kolczastym na wierzchołku, który doprowadził mnie do parterowego budynku. Wyciągnąłem rękę do klamki, i usłyszałem, ręce do góry, nie ruszać się. Rany boskie, Niemcy, Gestapo, co jest. Wyszło czterech kruków(8), mierząc do mnie z karabinów. Na szczęście, słysząc awanturę wyszedł Bularz. To mój znajomy, oświadczył Bularz ,na co strażnicy zdjęli mnie z muszek. Wybierając haki, dowiedziałem się, że to normalna akcja straży przemysłowej, bo stale tu przerzucają przez parkan mięso z Rzeźni.

Jak pisałem wcześniej, Jurek Farat był ślusarzem i to solidnym. Być dobrym rzemieślnikiem, ale żeby produkować sprzęt alpinistyczny, to było mało. Trzeba było mieć dostęp do materiałów. Dobrym przykładem, był Kaziu Morderca(9), który sprzedawał sprzęt

fatalny. A Jurek miał dostęp do różnych metalowych substratów najwyższej jakości, bo robił w zakładach produkujących rzeczy na wyposażenie wojska. Nie widziałem nigdy, bularzowych karabinków. Co innego haki czy młotki, które miała na wyposażeniu połowa taterników Krakowa. Prawdziwe rarytasy to były czekanomłotki "Multiclimb" i friendly. Te pierwsze były zreprodukowane z oryginału, który posiadał Jacek Jasiński. Były tak podobne i wytrzymałe jak oryginalne. Można je było rozróżnić, tylko tym, że miały plastikową rączkę od kijka narciarskiego! Friendly to był prawdziwy majsterszyk roboty ślusarskiej. Bularz zrobił ich 15 szt na wyjazd w Dolomity. Miał nadzieję je sprzedać. W Dolomitach, gdzie rys na lekarstwo, i nikt nie chciał ich kupić. Po obozie, wyjeżdżając do Chamonix, zabrałem je w arendę. Jurek prosił, że jak coś sprzedam, to żeby mu kupić Chacala(10) i raki. No ale jak to zrobić? Już sama perygrynacja przez połowę Italii, była wyczynem. Bez znajomości języka, prócz gadek "Papa Dżowani, Polacco ect.... Ale jakoś dojechałem. Na szczęście trafiłem w Chamonix na Tadzia Skrzyszowskiego, który miał wiele walorów. Podobał się kobietom, dobrze się wspinał i co najważniejsze, nawijał biegle po angielsku. Gadał, gadał a mechaniki się sprzedawały. Jak zostały dwa powiedział: Wiesz co, za tę robotę coś się nam należy. To po jednym? Po jednym. Jak się z Jurkiem rozliczałem - Chacal+raki+kilkaset franuli był przeszczęśliwy.

Aż wreszcie przyszedł ten dziwny rok 1981, gdzie wszystko wywróciło się do góry nogami. Solidarność szalała, na ulicach pojawiły się kobiety z dziećmi, które wywijają kośćmi i krzyczały- marsz głodowy. Nas jednak absorbowowała perspektywa wyjazdu w Dolomity i to było najważniejsze. To były dopiero cuda. W kieszeni 250 dolarów na dwu miesięczny pobyt!!! Oczywiście ten cud wynikał z tego, że brało się 30 kg jedzenia z Polski. Nie będę opisywał tej eskapady, bo już kiedyś napisałem bajdułkę na ten temat. Faktem jest, że Jurek miał największy plecak i który niósł w tytanicznym wysiłku. Na miejscu, koło schroniska Vazoler, okazało się, że Bularz zabrał kupę niepotrzebnych rzeczy na czele z pantoflami!!! No, Bularzu dość tego bałaganu, oświadczył Szymon(11), wejście na tabor do namiotu dopiero po przebraniu pantofli. Co uwiecznił na kartce i zrobił zdjęcie. Jeszcze dobrze nie odpoczęliśmy a Rico zabrał Melę(12) i Bularza na drogę Tissego na Torre Venezia. Rysiek znał teren, bo już wcześniej tu był na wyjeździe centralnym PZA. Wydawało się, że tę drogę to sobie przelecają, jak będą chcieli. A tu noc nadeszła, a ich nie ma. Kaziu Liszka, co rusz patrzył na niknącą w mroku ścianę. Wreszcie po północy cała trójka wtoczyła się na polankę. Rysiek przysiadł, zapalił caruska(13) i wyjąkał: Najtrudniejsza droga jaką w życiu robiłem i jeszcze ten Bularz...Coś tu nie grało, bo jak Rico miał takie kłopoty, to co my tu robimy, z naszymi o dwie klasy mniejszymi umiejętnościami. Oczywiście sprawa nie była taka oczywista, bo droga Tissego ma bez mała 600 metrów, a zejście z Venezi jest niełatwe, zawikłane i wymaga koszenia solo w bardzo przepaścistym terenie II-III, czasami nawet trzeba zjechać. A po nocy, bez latareczki tym bardziej. Jak odparowali, następnego dnia, poszedłem do Jurka na bok i zagadałem. Bularzu naprawdę tak trudno? No coś ty, 90% drogi to taki Konik(14) z Zakrzówka!!! To co tak długo? A wiesz, w trójkę, liny się plątały i ciągle na mnie ryczeli, Bularzu szybciej. Ja mam swoje tempo, nie będę się spieszył. W każdym razie po tygodniu, Rysiek z Drzewusem(15) namówili Jurka na udział w przejściu direttissimi Torre Trieste drogą Piussi-Radeli. Miało to być I polskie a III w ogóle powtórzenie. Poprzednicy, Słowacy zostawili w książce schroniskowej schemat i opatrzyli stosownym

komentarzem "Previsnuty kamienolom". Większość drogi jest hakowa i prowadzi przez przewieszane żółte plamy. Ponad 1000 metrów, wystawa południowa, po prostu poważna droga. Co tu dużo mówić, bez Bularza byłoby to trudno zakosić, bo kupę sprzętu, jedzenia i co najważniejsze 25 litrowy kanister z wodą trzeba było tachać. Jurek to wszystko ciągnął, zwłaszcza, że miał przyrząd własnego pomysłu (nie było tego jeszcze w sklepach zachodnich) wielokrażek z zapadką blokującą linę. Chłopakom zeszło 4 dni i stali się sławni. Po Jurku, za bardzo nie było widać wysiłku. Jak zwykle się uśmiechał i nie opowiadał o strasznych korbach. To okropne i straszne, ale nikt już z nich nie żyje.

Jak ktoś teraz mówi, że komuna to była czarna dziura i nie dało się żyć to zaraz wracają mi wspomnienia tamtych boskich czasów. Nigdzie się człowiek nie spieszył, zarabiano się na wysokościach fajne pieniądze, a pracowało się kiedy się chciało. Cały czas góry i wyjazdy za granicę. Tylko to francowate wojsko straszło. Jurek też się szybko kapnął, że zasuwanie na 6-tą do roboty na Wrocławską i 2-3 tygodniowy urlop w roku to nie jest zajęcie dla wspinacza. Rzucił robotę i najął się, tak jak ja i inni do Zespołu Usług Specjalistycznych nr.1 Filmotechniki Krakowskiej. Jak nas milicja legitymowała, to odwiecznie pierwsze pytanie padało: Pracuje?- pracuje, a gdzie? - w Filmotechnice. Aaa... pan artysta. Od czasu do czasu robiłem razem z Jurkiem. Pierwszy raz chyba w Tychach, gdzie malowaliśmy maszynę papierniczą. Co to za robota wysokościowa? Farat miał do tego cierpliwość a mnie szlag trafiał przy malowaniu tych wałów, korb i walców z napisem Breslau 1906. Szybko stamtąd uciekłem a Piotr Kruk odbił mi za to 1 dniówkę.. Minął roczek albo dwa i pojechaliśmy znów razem do Wodzisławia Śląskiego, malować estakadę na koksochemi w Radlinie. Ja w zespole z Kozą(16), Papaje(17) i Farat. Po sąsiedzku na kopalni Marcel mieli robić kuzyni, czyli Maciora i Raciora(18). Zajechaliśmy Fiatem Kruka na baterię koksowniczą i horror: smród a elementy metalowe przeżarte korozją i wyziewami na wylot. Sama estakada ze 30 metrów nad ziemią. Aleśmy trafili powiedział Koza, już lepiej byłoby na Sybirze. Piotrek, słupy się pomaluje, ale na spodnią część estakady trzeba jakiś wózek. A skąd ja wam wezmę wózek. Kombinujcie. Podobno zrobiliście Walkera (kto mu to powiedział?) to estakady nie pomalujecie? Ja załatwiłem farbę, to jest trudne. Co za drań, będzie nam na ambicje wjeżdżał, a po za tym co ma piernik do wiatraka? Kruk wsiadł do wozu i pojechał. Co tu robić, pokukaliśmy, ale nic pod oczy nam nie wlaźło. Wszędzie tylko węgiel, koks, wyroby z przeróbki koksochemicznej i ta gigantyczna kamienica na kółkach, która ładowała surowiec i wypychała rozżarzony koks na wagony do gaszenia. Jedyna ciekawa rzecz, to robotnik, co łąził po baterii i celnym chluśnięciem z pół litrowego garnuszka gasił płonące gazy. Wreszcie Koza wymyślił. Bularzu idziesz z nami na obiad. A idę, bo zgłodniałem. Jak pisałem, kuzyni robili na kopalni i zapraszali nas na "ein topf gericht", który wydawno po szybcie i pod czujnym okiem figury św.Barbary, która królowała na stołówce. Poszlimy dachami estakad, bo kopalnia była za płotem. Bularz wlaź pierwszy i po chwili już wołał: Chłopaki do mnie, popatrzcie co znalazłem. Wyłazimy a tu wózek stoi na estakadzie a pod spodem metalowy pomost do malowania. I jak tu nie wierzyć w opatrzność Św. Barbary !!! Jednak najpierw obiad, naprawdę dobry. Wracając, powiesiliśmy pomost, który ważył zapewne z tonę, na wątlej zjazdówce a wózek zabraliśmy. Po instalacji na naszej estakadzie, podwiesiliśmy dechę całówkę na podciągu. No niby fajnie, ale jak zjechaliśmy z Kozą pod spód, dobre 10 minut oddychaliśmy po cichu, aby się to wszystko nie zawaliło. Malowaliśmy od razu

nawierzchniową farbą, bo było po południu i nie było już kontroli inwestorskiej. Poza tym, minii podkładowej było mało i trzeba było oszczędzać na słupy, przynajmniej od dołu ,tam gdzie można było sprawdzać. Robiliśmy, robiliśmy a końca widać nie było. Wreszcie postanowiliśmy dać sobie przerwę. Ja pojechałem na uczelnię, Jacek do znajomych, Papaje też wybyły. Został tylko Bularz... Minął jakiś czas a Koza przyjechał do mnie i mówi. Ty, Kruk się wścieka, bo zima idzie a robota nie gotowa. Pojechaliliśmy więc na Śląsk i stanęliśmy przed tą fracowatą estakadą. A tu spód prawie pomalowany .Na końcu poziome stężenie pociągnięte minią. Kto to zrobił??!! Bularzu, powtórzyliśmy pytanie, kto to zrobił ? - A ja ! No dobra, a kto pchał wózek ? Nikt nie pchał. Jeszcze raz poszedłem po koksowni i znalazłem pręty żebrowane. Wygiąłem duże fi-fi i po stężeniach dawałem. Największe korby to było z wiaderkiem z farbą. A asekuracja? No co ty ? Jak na Kazalnicy... I co malowałeś minią ? E, skąd. Malowałem popołudniami, jak nikogo nie było. Zawsze zostawiałem pasek, że niby podkład na jutro. Ach ty Bularzu spryciarzu. Popatrzyliśmy z Kozą, na tego niebanalnego wspinacza przemysłowgo, z szacunkiem. No i forsa była z tego godziwa.

Czas leciał nieubłaganie. Ja jeździłem w Alpy, Jurek raczej poprzestawał na Skałach Podkrakowskich. Jak się spotykaliśmy na Zakrzówku, to wyciągał mnie do Tyńca na Skurwysyna, na którym lubił się wspinać, lub na drugą stronę Wisły, do Piekar. Byłem aseku-
-rującym, bo gdzie mi było klasą do niego!!! Latka leciały, siedziałem po uszy we własnej firmie, już się nie wspinałem. A Jurek dalej jeździł w skałki. Coś próbował działać. Inwestycja w śmierzące serki na parapecie , zakończyła się dla niego katastrofą finansową. Każdy coś takiego doświadczył. Fajny był jego wywiad dla GÓR z 2012 roku. Dalej się wspinał, chodził zimą na raketach w Beskidach. Gdy w czerwcu tego roku, spotkaliśmy się na Zakrzówku, a było ponad 30 osób, na tradycyjnych, w gronie przyjaciół, imieninach Witka Stańczyka, nikt nie mówił, że Jurek choruje. Trudno się dziwić, bo Bularz na nasze imprezy nie chodził. Jak Andrzej Marcisz dał zdjęcia Jurka, to od razu było widać, że to bliżej niż dalej. Zacni koledzy: Marek Szpot, dr medycyny, kolega z wyjazdu w Dolomity, Jędrrek Marcisz i Marylka Szymendera, która zawsze się Jurkowi podobała i smalił do niej cholewki, w końcu Go przekonali, że trzeba do szpitala. To nie do wiary, że Bularz chodził do znachorki po porady. Takie życie. Trochę sobie myślę, że takich szczegółów pisać nie wolno, ale jak sobie pomyślę, że warto ,bo jakies życie może to przedłużyć...No cóż, po dwóch dniach w szpitalu, Jurek poszedł do urny. Zmarł śmiercią górską, niepotrzebną i przedwczesną. Nie będę Jurku na Twój grób chodzić., To nie jest ważny gest. Ważniejsze, to czasem o Tobie pomyśleć, A myślę ciepło. Danek.

PRZYPISY AUTORA.

1. Wspinał się krótko, zajął się robotami wysokościowymi w firmie Raven Piotra Kruka. Zginął kilka lat później w trakcie prac w Hucie Lenina, spadając z suwnicy.

2. KAKA-Krakowski Akademicki Klub Alpinistyczny. W latach 70-80 największy i najprężniejszy alpinistyczny klub akademicki w Polsce.

3. Jacek Jasiński "Półkmić"-jeden z najwybitniejszych polskich alpinistów o imponującym dorobku alpejskim. Zmarł przedwcześnie w wieku 56 lat .

4. Tomek Klimczyk, zwany Zomusiem lub Bularzem. Jarosław był starszym bratem. Wspiął się krótko, zginął potracony przez pociąg w Chabówce

5. Katarzyna Sapyta. Studentka architektury. Bardzo ambitna. Zginęła w Alpach na Grands Rocheuse w 1983 roku.

6. Jędrzek-Andrzej Marcisz. Wermiszel-Władek Vermessy (przezwisko, oczywiście wymyślone przez Rica), wspomniany wyżej Tomek Klimczyk.

7. Konstanty Miodowicz-znakomity wspinacz, nadzwyczajny opowiadacz, człowiek wielu talentów, wreszcie szef kontrwywiadu w Urzędzie Ochrony Państwa. Zmarł niespodziewanie w 2013 roku.

8. Kruki-straż przemysłowa, która była odziana w granatowe mundury, stąd nazwa.

9. Kazimierz Woźniak. Z Kielc. Niezły wspinacz. Zrobił m.in. filar Walkera w Alpach. Założył firmę produkującą sprzęt wspinaczkowy, który z uwagi na marny materiał, miał fatalną opinię.

10. Chacal (Szakal), mityczny wówczas, czekanomłotek, który dawał możliwość wspinaczki po pionowych lodach.

11. Szymon. Wojtek Szymendera. Jeden z najlepszych wspinaczy krakowskich, doskonały instruktor i w ogóle świetny kompan i człowiek.

12. Mela-Amalia Kapłoniak. Twarda dziewczyna. Snieżnyj bars. Zdobywczyni 5 szczytów 7-tysięcznych na terenie byłego ZSRR.

13. Caruski-papierosy Caro. Te lepsze, obok Malboro i Carmenów. Popularne na Zakrzówku.

14. Konik-droga na Zakrzówku o trudnościach II. Popularna solówka.

15. Drzewus-Witold Sierpowski, znamienity hakomistrz. Zginął w 1992 na ŻTM-e w Tatrach.

16. Koza-Jacek Kozaczekiewicz. Jeden z najlepszych polskich wspinaczy lat 80-90 tych. Zdobywca nowej polskiej drogi na Fitz Royu. Zginął w 1998 roku razem z Pawłem Bujakiewiczem w koszmarnym wypadku drogowym, wracając z Tatr.

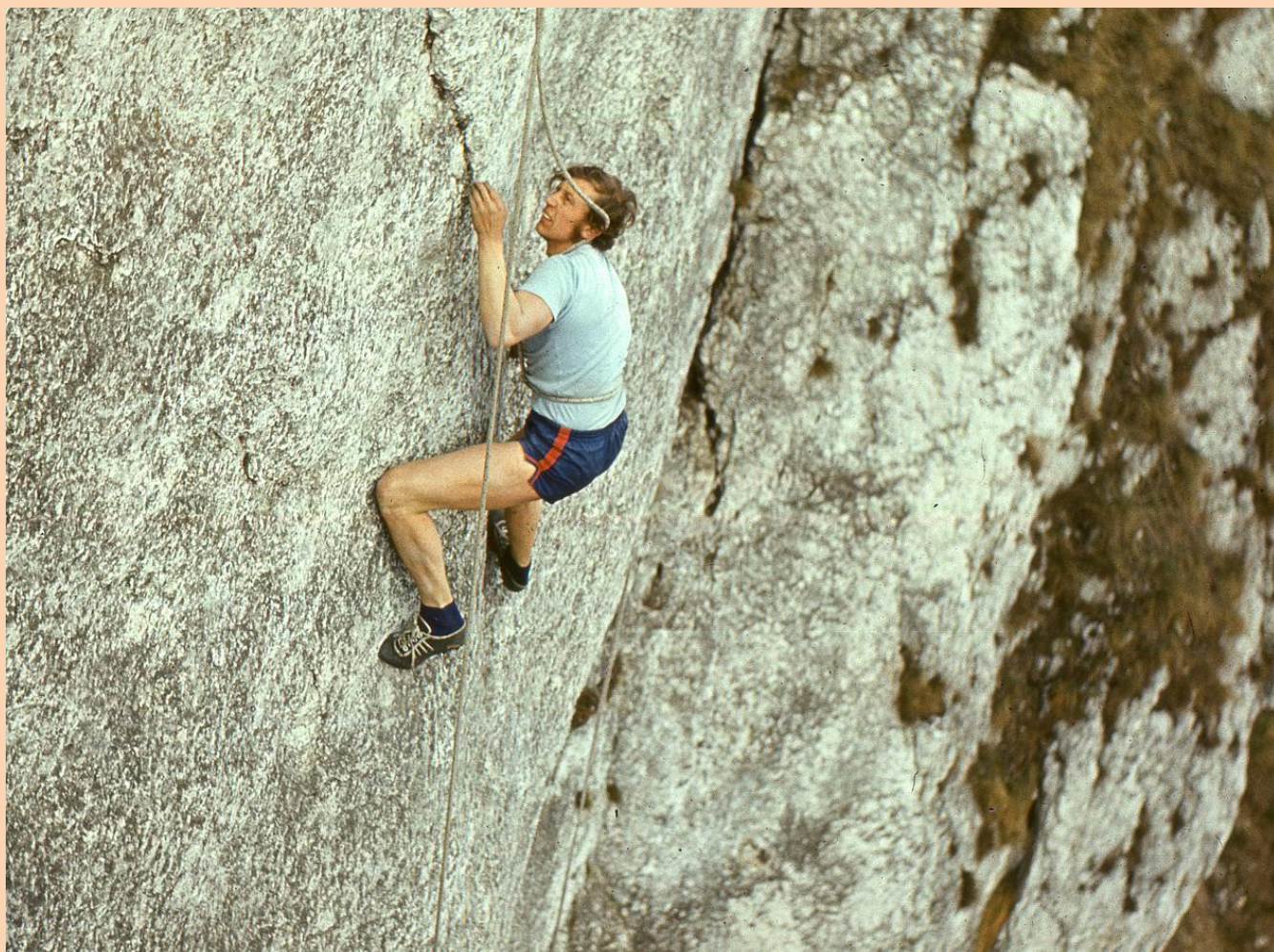
17. Helenka Jordan i Rysiek Papaj. Małżeństwo. Dobrze się wspinali i są dobraną parą.

18. Maciora i Raciora. Maciej Pawlik i Wojtek Bryła. Przewiska też wymyślone przez Malczyka. Wybitni wspinacze, należeli do tzw. Nowej Fali. Przyjaźnili się do dziś. Chłopcy do bitki i wypitki.



Autor: Bogdan „Danek” Śmigielski

I jeszcze kilka zdjęć...



Fot. W. Szymendera. Dolina Kobyłańska – Jurek Farat, czyli Bularz wspina się (jeszcze) na wędkę na Szarej Płycie



Fot. W. Szymendera, Podróż w Dolomity 1981 – knajpka w Belluno. Od lewej: Rysiek Papaj, Danek Śmigielski, Jurek Farat, Amalia Kapłoniak, Marek Szpot i Helena Jordan.



Fot. W. Szymendera Dolomity 1981– Jurek Farat, czyli Bularz na taborze przy schronisku Vazzolera



Fot. W. Szymendera. Dolomity 1981. Imprezka na taborze – stoi Rysiek, siedzą Helena, Rico, Bularz, Witek Sierpowski czyli Drzewus, Świderek, poznana Włoszka oraz dwóch Włochów.



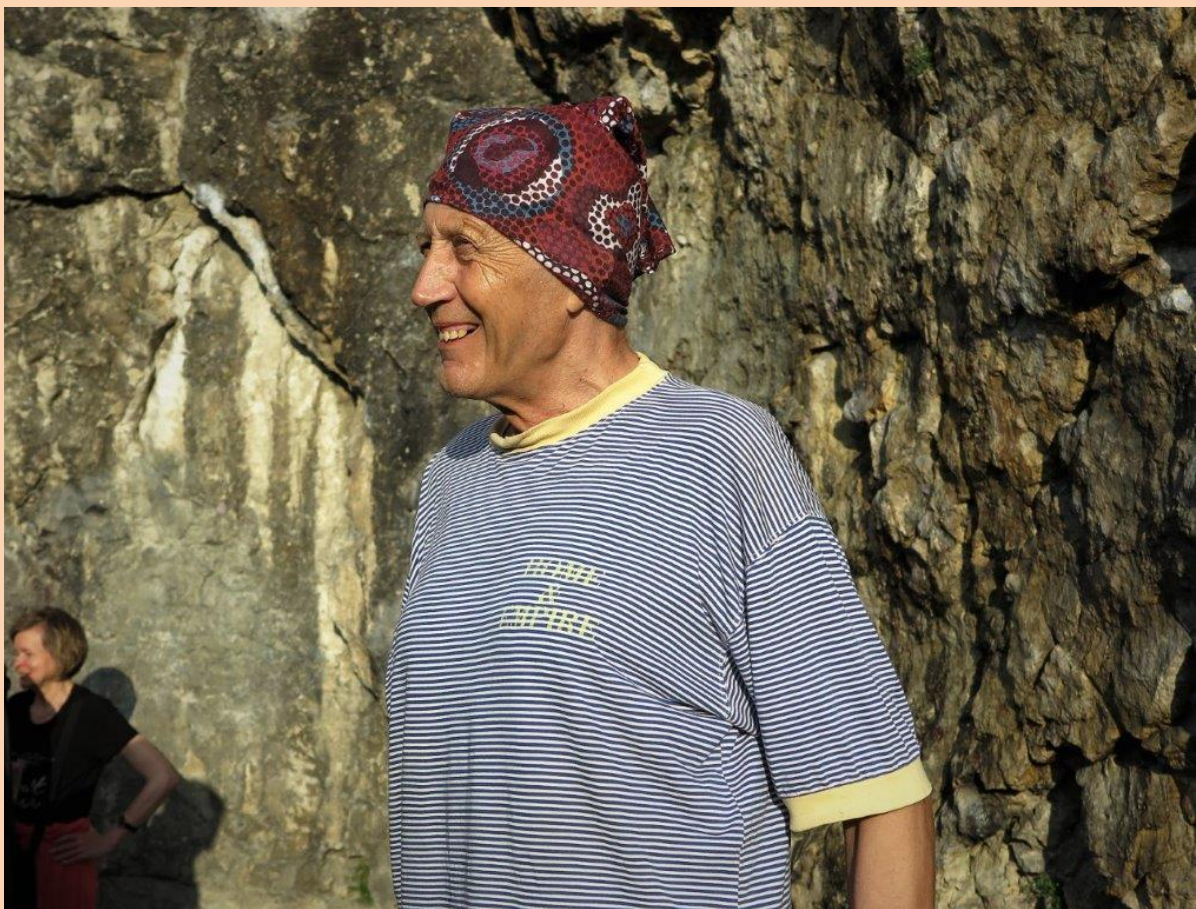
Fot. W. Szymendera, impreza c.d. Stoją : Bularz, Marek Szpot, Włoszka, Rysiek Papaj. Siedzą : Rico, Jan Świder, Helena Papaj (Jordan), para włoska, Tylem : Amalia Kapłoniak (Mela).



Fot. ze zbiorów J. Farata. 1981 r. Po przejściu Direttissimy Piussi-Radelli na Torre Trieste. Od lewej: Riko Malczyk, Witold Sierpowski i Jerzy Farat - Bularz.



Fot. A. Samolewicz. Kraków 2012 r. Bularz na spotkaniu okolicznościowym Krakowskiego AKA.



Fot. W. Stańczyk czerwiec 2020 r – Bularz podczas spotkania na Zakrzówku.



Fot. A. Marcisz. Na pogrzeb Jurka 11 lipca 2022 r na Cmentarz Rakowicki przybyło liczne grono jego przyjaciół i kolegów. Świetne zdjęcie, wykonane przez Andrzeja pokazuje z jak wielką sympatią i szacunkiem wszyscy Go traktowali.

Ważniejsze dokonania Jurka Farata:

Nowe drogi w skałkach:

Prawa Płyta Sasa VI.2, Okapik 22 Lipca VI.3, Łagodne newtony VI.4.

Zakrzówek: Freney VI.2+ pierwsze prowadzenie.

Skurwysyn w Tyńcu: Małpi gaj VI.4+.

Tatry:

Filar Kazalnicy Mięgoszowieckiej – przejście solo.

Raptawicka Turnia direttissima – pierwsze zimowe przejście solo.

Ratusz – nowa droga

Dolomity:

Torre Venezia – droga Tissiego V+ (z Ryszardem Malczykiem i Amalią Kapłoniak)

Torre Trieste – direttissima VI+ H3 (z Ryszardem Malczykiem i Witoldem Sierpowskim) – było to 4 przejście w ogóle, a 1 przejście polskie.

Torre Venezia – droga Ratti-Panzeri V+ (z Amalią Kapłoniak)

Torre di Babele – droga Soldy V+ (z Amalią Kapłoniak)

Czekamy na następne materiały – zdjęcia i dokumenty z życia Krakowskiego Akademickiego Klubu Alpinistycznego. W razie potrzeby możemy pomóc w ich przetworzeniu na nośniki cyfrowe.

Wyciągnijcie z szuflad zdjęcia sprzed lat i pokażcie za naszym pośrednictwem wszystkim klubowiczom. Spiszcie na kawałku papieru lub dysku komputera wasze wspomnienia. Zadzwońcie lub napiszcie do Redakcji Komunikatów.

Jeśli dowiecie się, że ktoś z waszych znajomych – członków lub sympatyków dawnego KAKA nie otrzymał tego wydania Komunikatów – dajcie znać, podając jednocześnie właściwy adres mailowy tej osoby. Osoby spoza klubu muszą otrzymać zgodę Redakcji na prenumeratę.

Szanujemy prawa autorskie osób, które udostępniają nam swoje zdjęcia i wspomnienia. Dlatego publikacja treści zawartych w Komunikatach Klubowych w mediach publicznych lub społecznościowych bez zgody Redakcji, bądź autorów i posiadaczy materiałów źródłowych jest zabroniona.

Pozdrawiamy wszystkich !

Wojtek Masłowski tel. 601-97-35-87 email w.maslowski@onet.eu

Zbyszek Płatek tel. 501-147-192 email : platek.z@wp.pl

Wojtek Szymendera tel. 695-696-361 email : wojtek_szymendera@onet.eu